



Pionierskie wyprawy s.20-32

Wiosna w „Szafranie” s.7

Teatr wody i ziarna s.26-29

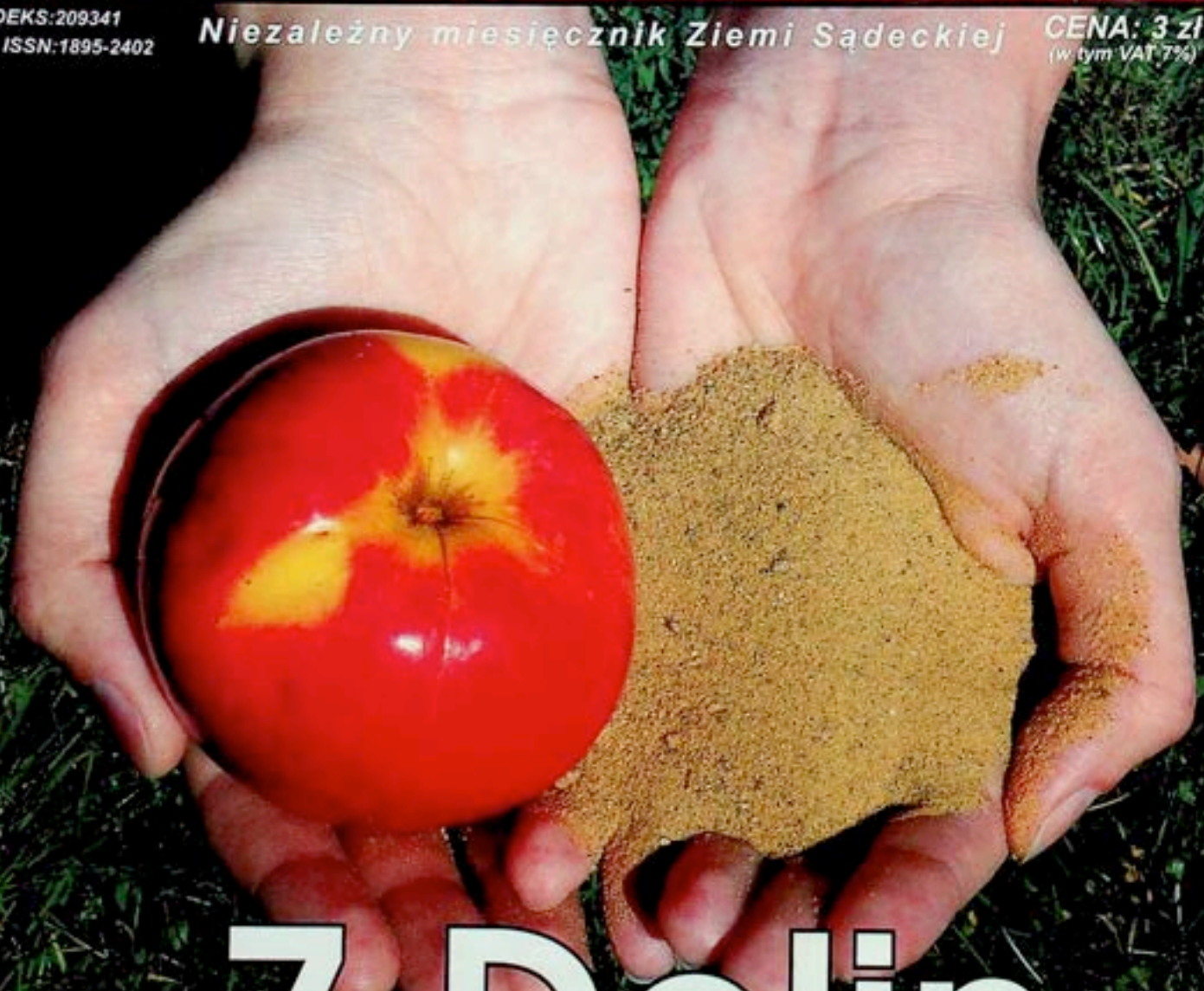
Maj 2007 Numer 5 (19) Rok III

Nasz Beskid

INDEKS: 209341
PL ISSN: 1895-2402

Niezależny miesięcznik Ziemi Sądeckiej

CENA: 3 zł
(w tym VAT 7%)



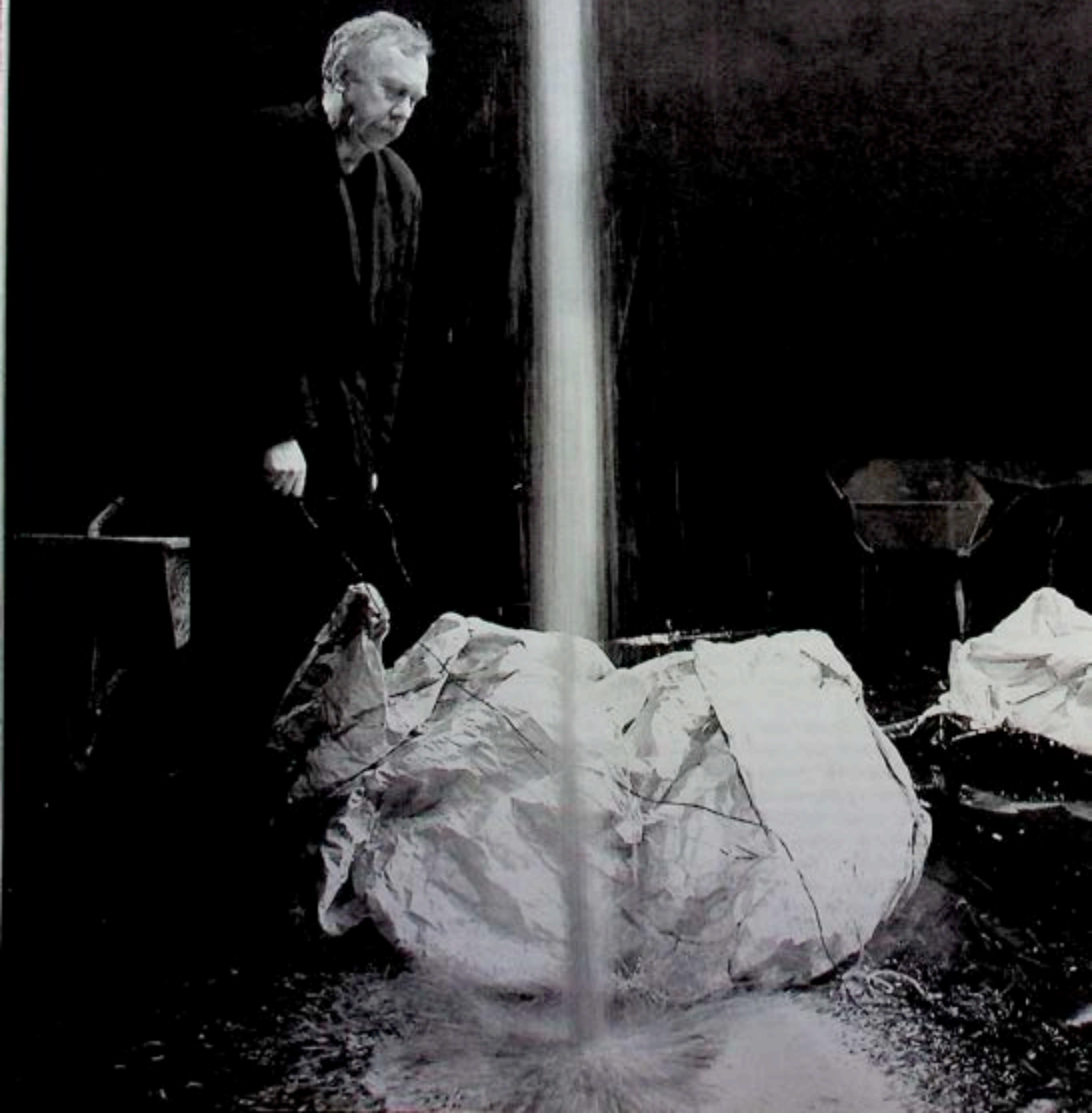
7 Dolin pustynia czy raj

s. 10 - 11



Teatr wody i ziarna

Z Leszkiem Mądzikiem, twórcą Sceny Plastykznej KUL rozmawia Justyna Machałowska



Katharsis czy kontemplacja? Który z tych terminów bliższy jest teatrowi, jaki Pan tworzy?

- Oba te terminy są mi bliskie. Na pewno chciałbym, aby widz na moich spektaklach poddał się silnie przedstawianej sytuacji teatralnej, przeszedł pewne katharsis. Ale w chwili, kiedy przeżywamy coś takiego, nie zdajemy sobie sprawy, co naprawdę się zdarza. I dopiero na potem zostawiałbym ten moment, który określałbym terminem kontemplacji; zastanowienia się, czym były te obrazy, znaki, które oglądaliśmy, czym było to spotkanie. A więc najpierw doznanie silnego przeżycia irracjonalnego czy emocjonalnego, a później uporządkowanie go w sobie.

Wspominał Pan, że ważnym elementem w Pana dzieciństwie było okno i to, co się w nim działo. Bliskie sąsiedztwo cmentarza powodowało, że widać było w nim często kondukt, pogrzebowe orkiestry, upływający czas. Jak Pan odbiera to okno po latach?

- To okno minione, klisza pamięci, którą w sobie noszę. Każdy z nas ma takie okna. To są okna pamięci, okna z dzieciństwa, te które przeżyliśmy, gdy byliśmy mali, które bardzo silnie w nas zostały. Ja też miałem taki pejzaż, miałem takie okno. I myślę, że jest ono do dzisiaj obecne. A jest to okno już sceniczne, przez które zaglądam do siebie do wewnątrz, do swojej młodości, do swoich stanów, przeżyć. Jest ono nadal silnie obecne, w tym, co robię.

Spotkałam się z opinią, że widz obcuje z ciemnością na Pana spektaklach, wyzwala w sobie pierwotny, jeszcze nieskażony sposób odbioru sztuki. Czym w Pana teatrze jest ciemność?

- To najistotniejszy fragment dramaturgii tego teatru, coś, co konstruuje jego napięcie. Ja się bezpiecznie czuję w czerni, bezpiecznie czuję się w nocy i wydaje mi się, że ta noc daje szansę skupienia się, znalezienia ukojenia pewnej samotności. Dlatego większość moich spektakli (poza „Bruzdą”) zanurza się w ciemności. To jest właśnie ta dziwna kąpiel świetlna, żeby nie powiedzieć mroczna, z której rodzą poszczególne obrazy.

A światło?

- Musi pojawić się gdzieś strumień światła, żebyśmy zauważyli ciemność. Po to potrzebne jest światło, żeby było kontrastem dla ciemności. Ja dzięki temu strumieniowi światła wydobywam z mroku to, co chciałem widzowi pokazać to, czym go chciałem zdobyć, to, czym go chcę uwodzić, kusić i on za mną tę wędrówkę za sprawą światła odbywa. U mnie promień światła pada na te fragmenty twarzy ludzkiej, ciała i innych obiektów, które mają budować dramaturgię danego spektaklu.

Powiedział Pan kiedyś, że aktorstwo to dialog z przestrzenią, a równocześnie w Pana teatrze bardzo ważny jest kontakt z ludźmi. Czy traktuje Pan publiczność jako część teatru, czy zostaje ona włączona w przestrzeń spektaklu, tworzy ją?

- Tak, bardzo silnie. Dla mnie ważne jest, żeby widz nie czuł się jak na widowni, żeby nie było podziału na dwa światy: scenę i publiczność. Chcę, by widz był częścią dramaturgii, częścią tej ciemności. By był w niej w środku, by miał wrażenie, że jest sam i

czuł, że wszystko, co zdarza się tutaj, tylko dla niego się zdarza. I takie zintegrowanie daje mi forma teatru, jaki tworzę.

W Pana spektaklach ważną rolę odgrywają również przedmioty. Bardzo często stają się ożywione. Dlaczego?

- Jest w takim traktowaniu przedmiotów pewien fenomen. Jeżeli martwej rzeczy dajemy życie, to ta rzecz zaczyna mówić o nas samych. I to szczególnie uwytadnia się w takim temacie, jakim jest refleksja nad tymi, którzy od nas odeszli. Kiedy straciliśmy kogoś bliskiego, to na pewno jest wiele sytuacji, które tę osobę nam po latach przywołują; jakaś rozmowa, obejrany film, zdjęcie. Ale dla mnie ta osoba najsilniej obecna jest, najsilniej mnie wzrusza, kiedy otwieram szafę i widzę jej płaszcz, w którym chodziła za życia. Przedmiot mówi o niej najwięcej, i właśnie stąd płynie ta sensowność ożywiania rzeczy w teatrze. Dlatego tak traktuję przedmioty w spektaklach, mam potrzebę, aby nadać im pewną duchowość.

Jeżeli jesteśmy przy temacie „odchodzenia”, to chciałam zapytać, czy zamierza Pan jeszcze kiedyś sięgnąć po tekst literacki jako inspirację do spektaklu, tak jak to było w przypadku książki Tadeusza Różewicza „Matka odchodzi”?

- Trudno powiedzieć. Pewnie tak się kiedyś zdarzy, ale na razie zawsze żyję tym, co robię w obecnym momencie. Teraz jestem bardzo mocno zaangażowany w projekt, który realizuję w Teatrze Narodowym w Lizbonie, gdzie przygotowuję „Makbeta” z aktorami z Gwinei, z Afryki. Na razie żyję tym. Odczytywanie tego ważnego tematu, jaki jest podnoszony u Szekspira przez pewną plemienną, archetyp, surowość bardzo mnie zajmuje. A w przypadku innych tekstów... Jeżeli coś dotknie mnie tak bardzo jak „Matka odchodzi” Różewicza, to na pewno trzeba będzie coś z tym zrobić.

Czy nie myślał Pan, aby przenieść na język teatru jakiś tekst Józefa Czechowicza, artysty, który pochodzi z tego samego, co Scena Plastyczna KUL miasta?

- Ucieszyłbym na pewno wielu lublinian, gdybym ten temat podjął. Osoba Czechowicza była mi zawsze bliska i zawsze intrygowało mnie jego życie, które tak wcześniej skończył, ale nie wiem. Dzisiaj nie potrafię odpowiedzieć. Jeśli się za rok spotkamy, zobaczymy, czy te rozważania w coś się rozwinęły, czy zostały tylko w naszej rozmowie.

Pana najnowszy spektakl „Bruzda”, który mogliśmy oglądać 31 marca w MCK „Sokół” pozbawiony jest ciemności. Dlaczego?

- W tym spektaklu chciałem wyjść z mroku, miałem potrzebę opuszczenia ciemności, której byłem wierny przez 37 lat pracy. To taki krzyk, że jest się na zewnątrz. „Bruzda” ma normalne, robocze światło, które służy nam do dostrzegania prozaicznych rzeczy. Nie chciałem tego spektaklu za bardzo tłumaczyć. Jest to jakaś wędrówka, droga, jakaś bruzda, koleina, przeorana gleba, przez którą zdążamy, często w nią padamy i jest obawa, czy się podniesiemy. Ja nie mogę jednak uwierzyć w to, że się optymistycznie z niej nie wyrwiemy i ten spektakl rodzi jakaś nadzieję, pomimo tego traktu, na którym spotykamy upadające postacie.

⇒ Kiedy powstał pomysł na „Bruzdę”?

- On rodził się przy okazji paru działań, przy okazji prowadzonych przeze mnie warsztatów i przy okazji spektaklu „Wrota” posiadającego w sobie pewne fragmenty, jakie stały się później istotą „Bruzdy”. A poza tym w spektaklu „Bruzda” jest jeden ważny element, który towarzyszy mi już od spektaklu „Wilgoć”, prawie od 30 lat. Tym elementem jest woda. Pozostaje z nią w jakiejś dziwnej zgodzie. Odbieram ją bardzo witalnie, życiodajnie. Jej istnienie i działanie, prowadzi mnie w nierealny i tajemniczy świat, którego zdaję się być częścią. Wydaje mi się, że woda jest obecna u podłoża większości moich spektakli, a jej pochodną jest wilgotność, czyli proces gnicia.

Często pojawiającym się elementem w Pana teatrze jest obok wody również ziarno. W spektaklu „Wędrownie” w końcowej scenie widać zboże wylaniające się z ciemności. Jaki ma ono charakter?

- Dla mnie to zboże na końcu zamienia się w płomień, żar, ono w pewnym momencie jest gorejące, cała przestrzeń przed widzami jest płonąca. To rzucone w ziemię ziarno, które obumiera pozornie, potem znowu rodzi, rodzi zboże - czyli rodzi nas. Zboże ma tutaj charakter wibracyjny, prawie że plomienny, ginie, rodzi się, ginie. Ten proces jest jak zegar, wciąż jest obecny, powtarzalny. Myślę, że ten spektakl najbardziej dotyka tematu czasu, trwania.

Wiem, że zrealizował Pan kilka przedstawień w kopalni soli w Bochni. Czy ta przestrzeń wpłynęła jakoś na urzeczywistnienie się spektaklu?

- To była cudowna przestrzeń. Miała jeden walor zasadniczy. Pozwalała do spektaklu

się przygotować. Ja zawsze mam świadomość, że jest bardzo mało czasu, żeby widza zdobyć, włączyć w te klimaty, które mu przedstawię, bo on przychodzi ze swoimi kłopotami, sprawami i nagle musi wejść w inny świat. A w kopalni, kiedy te spektakle się zdarzyły raz, drugi i trzeci, to droga do nich była długa. Była drogą, najpierw zjazdu kopalnianą windą, później wędrówką przez ciemne tunele. Był jakiś czas, który widza oswoił, przygotował na odbiór i to było dla mnie ważne, że był już psychicznie otwarty na to, co mu proponuję. Dlatego walor tych spektakli w kopalni był ogromny, ale nie zawsze można grać w takich przestrzeniach...

Czy na terenie Sądecczyny są takie miejsca, które w przyszłości mógłby Pan zaadaptować na potrzeby jakiegoś spektaklu?

- Marzyłbym... i szczerze powiem nie znam ich jeszcze. Myślę, że będzie taki czas, gdy przyjadę do Nowego Sącza nie na dzień, dwa, że będę mógł się przyjrzeć dłużej tym stronom. Zawsze mnie interesowało robienie przedstawień w naturze i jak tylko taki pejzaż się pojawiał czy też jakaś sytuacja w architekturze, to ja ją lubiłem ogrywać, tworzyłem takie widowiska, nawet duże, otwarte. Myślę, że wszystko jest przede mną, bo ja się tutaj dobrze czuję i chętnie tu wrócę.

Kiedy szukałam jakiegoś odpowiednika dla Pana twórczości w pracach innych artystów, to nasuwały mi się zawsze dwa nazwiska: Andrieja Tarkowskiego i Jerzego Nowosielskiego. U obu tych artystów tematyka sacrum stanowi główny nurt ich twórczości, podobnie jest u Pana...

- Cieszy mnie, to, co Pani mówi, bo to są dla mnie wielcy mistrzowie. Zawsze był

mi bliski Nowosielski, poznałem go, znam jego twórczość, to ważna dla mnie osoba. Tak samo Tarkowski, który jest dla mnie szalenie usakralniony, choć w prozaicznych rzeczach. I to jest cudowne u obu tych artystów, że rzeczy małe, oczywiste są u nich święte. Chciałbym, aby podobne odczucia jak po spotkaniu z tymi artystami, widzowie mieli po moich spektaklach.

Tarkowski i Nowosielski wyrazili się kiedyś w podobny sposób o posłannictwie sztuki, powiedzieli, że istnieje ona głównie po to, by naprawiać świat. Jak to jest w Pana przypadku?

- Ja nigdy nie czułem potrzeby misji, nigdy nie czułem się kapłanem w tym, co robię. Myślę, że jeżeli widz przeżył to, co chciałem mu pokazać, jeśli uczestniczył w tym misterium, w które chciałem go włączyć i wytworzyła się między nami jakaś relacja, to może coś dobrego z tego wynikać, może zdarzyć się jakaś wartość. Jednak robiąc spektakle, nie wychodzę z założenia, że mam za wszelką cenę poprawić czy zmienić drugiego człowieka.

Pana inspiracje teatralne?

- Silnie oddziaływał na mnie teatr Tadeusza Kantora, szczególnie „Umarła klasa”. W ogóle osoba tego artysty była dla mnie bardzo ważna. Kilka istotnych elementów odnajduję również w „Replique” Józefa Szajny. Zawsze interesował mnie też pewien rozdział myślenia w spektaklach Grzegorzewskiego. To są te osoby, do których będę zawsze się przyznawał.

A w malarstwie?

- Caravaggio - bardzo ważny, przywołany Nowosielski. Myślę, że nie bez znaczenia była też jakaś część twórczości Goi. I oczywiście średniowiecze. Kocham ⇒





Fotografie wykonano podczas spektaklu „Bruzda”, który odbył się 31 marca 2007 w MCK Sokół w Nowym Sączu. Fot. Sylwester Adamczyk

⇒ polskie średniowiecze. Jest coś niesamowitego w tym, że świat mknie do przodu, a ja bardziej inspiruję się tym, co wydarzyło się na przykład u Marcina Czarnego. Jestem pod wrażeniem rzeźb i obrazów, jakie znajdują się w tarnowskim muzeum, w którym przeżyłem wiele ważnych dla mnie chwil. W ogóle dobrze czuję się w świątyniach średniowiecza.

Pan również maluje?

- Teraz bardzo rzadko, ale kiedyś malowałem dużo. Chciałem być malarzem. Malowałem, wystawiałem swoje prace. W latach 60. i 70. zrobiłem polichromie do trzech kościołów, w województwie

warszawskim i kieleckim. Ale to jest już zamknięty rozdział w moim życiu. Teatr wypełnił tamtą przestrzeń.

Jaką rolę odgrywa w Pana teatrze muzyka?

-Kiedyś użyłem określenia, że jest to krwioobieg spektaklu i zostałbym przy tym. Mogę nawet powiedzieć, że na mnie jako na widza wcześniej działa muzyka, niż obraz. Ja odbieram muzykę z dużą wyobraźnią i słuchanie jej rodzi u mnie od razu nowe pomysły. Dlatego cieszę się, że mogłem współpracować z wieloma wybitnymi kompozytorami: z Janem P. Kaczmarkiem, który zrealizował muzykę do „Wilgości”, „Pętania” i „Kiru”, ze Zbigniewem Koniecznym, Stanisławem Radwanem, Przemysławem Gintrowskim, Jackiem Ostaszewskim. Muzyka jest dla mnie ważna i zawsze będzie w tym teatrze. Słowa może nie być, ale muzyka będzie w nim zawsze.

Czym jest dla Pana fotografia, bo to też istotny element Pana działalności artystycznej?

- Fotografia jest niepisany scenariuszem do mojego teatru, bo ja teatr ten tworzę z obrazów, a obrazy wyobrażam albo dostrzegam w rzeczywistości i poprzez fotografię zapisuję. Jednym bohaterem moich zdjęć jest światło (zawsze interesowało mnie to, w jaki sposób pracuje na twarzy ludzkiej, w przyrodzie, w architekturze), drugim - proces korozji, rdzewienie, upływ czasu. A tematy, które mnie interesują to czas, człowiek, sacrum. W zrobionych przez mnie zdjęciach szukam inspiracji do spektakli, impulsu do dalszego tworzenia. Ale fotografia obudziła się u mnie dość późno. To zaczęło się jakieś 7 lat temu i pewnie dalej pozostałoby nieujawnione, gdyby nie życzliwe osoby, które powie-działy, abym nie trzymał zdjęć w szufladzie.

Na koniec zapytam, czy historia człowieka według Pana jest bardziej przypadkowa, czy wszystko podlega jakiemuś ustalonemu z góry porządkowi?

- Nie ma przypadku. Wszystkim kieruje los, a tym losom może być wiara, absolut... podłożymy sobie, jak pragniemy. Wszystko zmierza ku możliwości poznania tu na ziemi tajemnicy, jaką każdy w sobie nosi. I wszystkie doświadczenia, również te negatywne, związane z cierpieniem, które dotyczą człowieka, nie są przypadkiem. Mają ukrytą w sobie sensowność. Mają swoją sakralność. □

Leszek Mądzik – urodzony w 1945 r. w Bartoszowinach w Górach Świętokrzyskich. Studiował historię sztuki na KUL, tytuł magistra otrzymał w Akademii Teatralnej im. Zelwerowicza w Białymstoku. W 1969 roku założył Scenę Plastyczną KUL i od tego czasu zrealizował kilkanaście premier, m.in. *Ecce Homo* 1970, *Wieczera* 1972, *Ikar* 1974, *Zielnik* 1978, *Brzeg* 1983, *Wrota* 1989, *Tchnienie* 1992, *Szczelina* 1994, *Kir* 1997, *Odchodzi* 2003, *Bruzda* 2005. Jego teatr brał udział w ponad 50. międzynarodowych festiwalach, wielokrotnie przywożąc z nich nagrody – nagrodę krytyków za *Wilgość* na festiwalu w Kairze; nagrodę za reżyserię, scenografię i technikę teatralną za *Zielnik* na festiwalu w Japonii, nagrodę specjalną na Festiwalu Teatralnym w USA, wyróżnienie na Światowej Wystawie Scenografii Praskie Quadriennale w Pradze. W 1997 roku Leszek Mądzik zrealizował dla Teatru Telewizyjnego spektakl *Pętanie*. Jest autorem scenografii w teatrach polskich, portugalskich, praskich i niemieckich. Prowadził zajęcia ze studentami na zaproszenie uniwersytetów i szkół artystycznych z wielu krajów. Członek Związku Polskich Artystów Fotografików, autor plakatów i grafiki książkowej. Laureat Złotego Krzyża Zasługi, Srebrnego Medalu „Gloria Artis”, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, wyróżnienia specjalnego Totus.

